

Aneta Rzepka
**Kieszenie
przeszłości**



ANETA RZEPKA
KIESZENIE PRZESZŁOŚCI

Oficyna wydawnicza RW2010 Poznań 2015

Redakcja: Joanna Śłużyńska

Korekta: Robert Wieczorek

Redakcja techniczna zespół RW2010

Copyright © Aneta Rzepka 2015

Okładka Copyright © Mateusz Śłużyński 2015

zdjęcie na okładce © aleshin / Fotolia.com

zdjęcie na okładce © stokkete / Fotolia.com

zdjęcie na okładce © emuck / Fotolia.com

Copyright © for the Polish edition by RW2010, 2015

e-wydanie I

ISBN 978-83-7949-133-9

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów w artykułach i recenzjach – możliwe jest tylko za zgodą wydawcy.

Aby powstała ta książka, nie wycięto ani jednego drzewa.

Oficyna wydawnicza RW2010

Dział handlowy: marketing@rw2010.pl

Zapraszamy do naszego serwisu: www.rw2010.pl

Patronat medialny:



PO
LACY
NIE
GĘSI
i SWOICH
AUTORÓW
MAJĄ.



ŚWIT_EBOOKÓW

1.

– Patrzy na ciebie – powiedziała Ola, wskazując brodą stoliki przed McDonaldem.

– Kto patrzy? – zdziwiła się druga dziewczyna, nie przerywając pisania SMS-a.

– Ten przystojniak, który wcina frytki.

– Frytki są niezdrowe i tuczące.

– Ale on wygląda na zdrowego i nie jest utuczony. Nela, spójrz, no! – Ola chwyciła koleżankę za rękę. – Ciacho, w sam raz do schrupania.

– Ciacha też tuczą. – Kornelia dla świętego spokoju rzuciła okiem we wskazanym kierunku. Nie znalazła tam nic godnego uwagi, więc ponownie skupiła się na telefonie.

– A co ty taka dziwna dzisiaj jesteś?

– Nie jestem.

– Niech zgadnę... – Ola spojrzała w sufit, udając, że się nad czymś zastanawia. –

Kuba?

– Kuba.

– Co znowu wymyślił?

– Uparł się, żebym poszła na jutrzejszy mecz – wyznała Nela. – Nie cierpię tych kopaczy latających za piłką, nie znoszę krzyków, tłoku i jego kumpli.

– A samego Kubusia cierpisz?

– Olka, ja cię proszę, daj wreszcie spokój.

– Nie dam, bo widzę, że to dzieciuch. Dlaczego z nim jesteś?

– Bo samotność jest do bani – odparła Kornelia rozbijając szczerze, wkładając komórkę do torebki.

Ola westchnęła z rezygnacją i przytuliła koleżankę nieco szorstkim gestem. Cóż innego mogła zrobić? Powiedzieć, że trzymanie się chłopaka tylko po to, żeby uniknąć losu singielki, uważa za żalosne? Nikt nie dał jej prawa do oceniania

wyborów przyjaciółki. Mogła jedynie być obok w każdej sytuacji, zawsze gotowa do pomocy.

Chwila kumpelskiego uścisku była krótka. Ola nie potrafiła zbyt długo trwać w bezruchu.

– Idziemy na polowanie – zarządziła, wstając energicznie i z gracją wygładzając spódnicę.

– Naprawdę chcesz to zrobić? – zapytała Kornelia, chwytając ją za rękę.

– Tak.

– Dobra, ale idziesz sama. Ja postoję z boku.

– Proszę bardzo, chociaż moim zdaniem powinnaś się zabawić.

Podeszły do wystawy sklepu z damską bielizną. Wyglądały jak bliźniaczki. Tak przynajmniej się wydawało, kiedy stały obok siebie w pasażu centrum handlowego. Czarne połyskujące rajstopy otulały zgrabne nogi. Krótkie džinsowe spódnice z kokardami po prawej stronie sięgały do połowy ud. Różowe T-shirty kończyły się tuż nad paskami, odsłaniając gołe brzuchy, a kuse, czarne kurteczki sprawiały wrażenie nieco za ciasnych. Nawet makijaż, wyrazisty i zbyt mocny na dzień powszedni, nadawał ich twarzom rys podobieństwa. Identyfikacja została sprytnie wykreowana przez rekwizyty, ale oko wnikliwego obserwatora szybko wychwyciło różnice nie tylko w wyglądzie, ale też w zachowaniu przyjaciółek.

Ola była wyższa, posągowo smukła, idealnie wyprostowana, a jej blond włosy zostały modnie przycięte oraz starannie wymodelowane. Od jej postaci biła pewność siebie, a dumnie uniesiona głowa oraz stanowcze ruchy świadczyły o zdecydowaniu oraz silnej osobowości.

„Ta laska nie cofa się przed niczym” – pomyślał obserwator, przenosząc wzrok na drugą z dziewcząt.

Sylwetka Kornelii była typowo kobieca. Szczupła talia, kusząco zaokrąglone biodra, ładnie nakreślony kontur piersi. Lekkie przygarbienie informowało

o nieśmiałości lub kompleksach. Gęste włosy związane nad karkiem, skąd delikatnymi falami spływały po plecach, sięgając pasa, dodawały Neli dziewczęcego uroku. Ich barwę trudno było określić – przypominała kolor dojrzałego żołędzia albo ususzonego liścia klonu, gdzieniegdzie rozjaśnionego złotymi pasemkami.

„Podobne, choć różne *jak dwie krople czystej wody*¹” – pomyślał obserwator, nie spuszczać dziewczyn z oka. Zaintrygowały go.

Ola weszła do pawilonu z damską bielizną i od razu skierowała się w stronę zagubionego mężczyzny z ciemnymi, nieznacznie przyprószonymi siwizną włosami. Kornelia z bezpiecznego oddalenia patrzyła, jak koleżanka z uśmiechem na ustach coś opowiada, jednocześnie kokieteryjnie przykładając do siebie zdjętą ze sklepowego wieszaka koszulkę. Wyglądało, jakby miała zamiar sprowokować nieznanego nie tylko do zakupu ubrania, ale również siebie. A może przede wszystkim chciała zareklamować siebie?

Zagadnięty mężczyzna niespodziewanie chwycił Olę za ramiona i przycisnął do ściany. Krzyczał coś, poruszając energicznie głową. Najwyraźniej był mocno wzburzony. Ekspedientka objawiła się niczym duch. Tajemniczym przedmiotem uruchomiła piskliwy sygnał bramki, strzegącej wyjścia ze sklepu. Nadejście ochrony było kwestią minuty, może dwóch. Panika dodała Oli sił – wyrwała się ze stalowego uścisku i wybiegła z pawilonu. Chwyciwszy przerażoną Kornelię za rękę, uciekła z galerii wprost na zalany jesiennym deszczem parking.

– Wsiadaj – nakazała, otwierając pilotem centralny zamek zielonego Forda Ka.

– Olka, co się dzieje? – zapytała Kornelia, zajmując miejsce na fotelu dla pasażera.

– Zwymyślał mnie od różnych, chciał wezwać policję.

Auto ruszyło z piskiem opon i łamiąc przepisy ruchu drogowego, opuściło parking.

¹ Nawiązanie do wiersza W. Szymborskiej, *Nic dwa razy*, cała zwrotka: *Uśmiechnięci, współobjęci / spróbujemy szukać zgody, / choć różnimy się od siebie / jak dwie krople czystej wody.*

- Przestań szaleć – warknęła groźnie Kornelia. – Wolniej jedź.
- A jak nas ktoś goni?
- Cholera, śmierć nas dogoni, jeśli nie zwolnisz!
- Dobra, już. – Ola nieznacznie zdjęła nogę z gazu.
- Teraz mów, co się stało.
- Wydzierał się, że jestem naciągaczką, że zaraz wezwie policję, że powinnam się wziąć za uczciwą pracę, i takie tam, pajac jeden.
- I po co ci to było? Przecież mogłaś sobie tę koszulkę sama kupić.
- Dla sportu, kochana, dla adrenaliny. – Uśmiechnęła się. Najwidoczniej strach ustąpił miejsca satysfakcji, że jednak udało jej się uciec.
- Głupia jesteś – stwierdziła Kornelia, wykonując nerwowy gest, którym zamierzała poprawić na ramieniu pasek torebki. – Niech to szlag!
- Co?
- Musimy wrócić.
- Oszalałaś?
- Zostawiłam torebkę, a w niej portfel, dokumenty...
- Kosmetyki, klucze, komórkę i tak dalej – dokończyła Ola.
- Klucze mam w kieszeni.
- No, przynajmniej tyle dobrego. Zresztą nawet więcej, bo teraz, jak nie masz telefonu, przynajmniej Kubuś nie będzie cię ciągle zadrećzał.
- To nie jest śmieszne. Zawracaj.
- Nie ma mowy.
- Dobrze, zatrzymaj się, pojedę autobusem.
- Na gapę chyba, skoro kartę miejską miałaś z dokumentami.
- Potrafisz pocieszyć – mruknęła Kornelia.
- Bo to bez sensu tam wracać i się narażać. Tej torebki już tam nie ma.
- Sprawdź – upierała się Kornelia. – Wysadź mnie.

– Czekaj, zawrócę. Ale pójdziesz sama.

– W porządku.

Tak jak przewidywała Ola, torebki nie było ani na ławce, ani pod ławką, ani nigdzie w zasięgu wzroku. Kornelia zajrzała nawet do kosza na śmieci i doniczki z rozłożystą paprocią. Bezskutecznie. Pytanie zabieganych ludzi o zgubę miało się z celem. Mogła jedynie oprzeć się o ścianę i westchnąć w poczuciu rezygnacji. W portfelu było ponad dwieście złotych. Dla niektórych to zapewne niewiele, dla niej – wszystko, co miała. Na kieszonkowe nie mogła liczyć, musiała więc dbać sama o siebie. Pomagała Teresie, sąsiadce z piątego piętra. Przychodziła dwa, trzy razy w tygodniu, wynosiła śmieci, robiła zakupy, czasem sprzątała, przenosiła cięższe rzeczy, wiosną nawet przesadzała kwiaty na balkonie. Nie chciała za to pieniędzy, bo ileż można wziąć od staruszki, która połowę marnej emerytury wydaje na leki? Teresa się uparła i czasem do foliowej torby ze słodyczami i owocami wkładała banknot. Dziwnym zbiegiem okoliczności zawsze wiedziała, kiedy bordowy portfelik Kornelii świecił pustkami.

Pomysłem na zarobek było też odpłatne pisanie wypracowań. Kuba zawsze się złościł, kiedy jego dziewczyna „tkwiła beczynn timer w domu”, czyli gdy on miał zamiar dokądś pójść, a ona musiała pracować. Niczego nie rozumiał. Trudno, nie tłumaczyła. Wychowywał się w pełnej rodzinie, nigdy nie musiał o nic zabiegać, nie miał pojęcia, jak to jest, kiedy można liczyć tylko na siebie. Chcąc uniknąć wymówek, pracowała w nocy. Pozostała jednak kwestia uczciwości wobec siebie i nauczycieli, którzy czytali wypracowania. Kornelia nie czuła się najlepiej z tym, że ktoś podpisywał własnym nazwiskiem jej refleksje, a gdzieś w podświadomości zapalała się czerwona lampka oraz dźwięczał głos, przypominając o zasadach moralnych. Ale etyka jedno, a brutalność życia drugie. Kornelia zapominała więc o wyrzutach sumienia i robiła swoje. Właśnie dziś dostała pieniądze za cztery rozprawki. Właśnie dziś je straciła...

Przeszył ją nieprzyjemny chłód. „No to mój kurs rysunku diabli wzięli” – pomyślała, zapinając kurtkę.

Długo wyczekiwany trzask bramy wjazdowej wyrwał Katarzynę z zamyślenia. Wstała, podpierając się o zagłówek fotela, i podeszła do okna. Na oświetlonym ulicznymi latarniami podjeździe zaparkowało znajome auto, wysiadła z niego szczupła postać, mocno zatrzaskując drzwiczki. Nie wstawiła samochodu do garażu, co znaczyło, że zapewne zamierzała jeszcze dokądś jechać.

„Ciekawe dokąd?” – zastanawiała się Katarzyna, spoglądając na zegarek. Dochodziła dwudziesta trzecia.

Ola wtargnęła do domu, robiąc przy tym mnóstwo hałasu. W butach przebiegła przez salon.

– Cześć – rzuciła, nie patrząc w stronę matki. – Głodna jestem jak wilk.

– Gdzie byłaś? – zapytała Katarzyna, powoli idąc w stronę kuchni. Jej ruchy były nieco flegmatyczne ze względu na ból reumatyczny w powykrzywianych stawach.

– Z Nelą w galerii, a później musiałam jeszcze wstąpić do firmy. Księgowa potrzebowała moich podpisów na fakturach.

– O tej porze?

– Pora dobra jak każda inna.

Katarzyna wiedziała, że usłyszała tylko część prawdy. Znała córkę i wyczuła kłamstwo. Odkąd Ola zarządzała, czy też raczej pełniła funkcję reprezentacyjną w rodzinnej firmie, stała się niezwykle skryta. Chciała uchodzić za samodzielną i niezależną. Katarzyna początkowo myślała, że niedopowiedzenia oraz tajemnice mają ją chronić, zapewnić spokój. Dopiero kilka dni temu zrozumiała, że postawa córki niewiele ma związku z troską, a służy odsunięciu Katarzyny od rodzinnego

biznesu. Zapewne wszystko zostało skrzętnie zaplanowane przez Marka, a Ola nie umiała się sprzeciwić woli ojca. Zawsze traktował córkę okrutnie, wymuszając na niej bezwzględne posłuszeństwo. Katarzyna już dawno powinna coś zrobić... ale też nie potrafiła się przeciwstawić. Nie miała w sobie dość odwagi, żeby obronić własne dziecko! Nic dziwnego, że teraz to dziecko nie opowiadało matce o swoich sprawach i nie wierzyło w jej dobre intencje. A Katarzyna zwyczajnie martwiła się o córkę, dopiero w drugiej kolejności o dobro firmy. Próbowwała wypytać byłych współpracowników, jak Ola radzi sobie na stanowisku prezesa, czy nie potrzebuje pomocy, ale nie uzyskała żadnych informacji. Ani szef produkcji, ani księgowa, ani żadna zatrudniona w firmie osoba nie chcieli rozmawiać z Katarzyną o pracy. Zagadnięci o coś wprost, udzielali wymijających odpowiedzi, szybko zmieniali temat bądź wymawiali się brakiem czasu. Jedna z koleżanek, przyparta do muru gradem pytań, oświadczyła, że nic nie powie, bo nie chce stracić pracy. Argument jak najbardziej zrozumiały w dzisiejszych niepewnych czasach. Katarzyna zrezygnowała więc z prób uzyskania informacji od byłych współpracowników, rozpoczęła za to baczna obserwację zachowań i poczynań Oli. Chciała być blisko, żeby w razie czego udzielić pomocy, doradzić, wesprzeć.

– Co będziesz jeść? – zapytała.

– Twoją zapiekankę z cukinią, mogę? – Ola spojrzała na żaroodporne naczynie stojące na szafce.

– Zimna jest. Myślałam, że wrócisz wcześniej.

– Podgrzeję. – Dziewczyna włączyła piekarnik i zakrzętnęła się wokół kolacji.

Niezwykłe zjawisko. Ola unikała tak prozaicznych czynności jak przygotowywanie sobie jedzenia, uważając je za nudne. Zrzucała tę wątpliwą przyjemność na matkę. Samodzielnie szykowała jedynie kawę czy herbatę, cudem się przy tym nie parząc.

– Poradzisz sobie? – zapytała Katarzyna, ze zdziwieniem obserwując poczynania córki.

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się. – Telefon dzwoni.

Katarzyna wzruszyła ramionami i tak szybko, jak pozwalały bolące stawy, podążyła do pokoju. Na wyświetlaczu migał numer męża.

– Halo – powiedziała do słuchawki.

– Cześć, kochanie – usłyszała niski męski głos. – Jak tam, co u was?

– W porządku. Padało cały dzień, zimno się zrobiło, to włączyłam piec.

– Jak się czujesz? Boli?

– Nie bardziej niż zwykle – skłamała. Bolało bardziej. Kiedy nadchodziła jesienna wilgoć i chłód przenikał stawy, reumatyzm intensywniej o sobie przypominał, często nie pozwalał spać w nocy, a nawet uniemożliwiał chodzenie. Czasami trzeba było wzywać pielęgniarkę, żeby zrobiła zastrzyk. Tego mężowi jednak nie mówiła, nie chcąc go denerwować. Zresztą po co mu złe wieści?

– Oła sobie radzi z firmą?

– Oczywiście, przecież musi.

– Wrócę pod koniec października, to wszystko sprawdzę, ty się o nic nie martw.

– Oczywiście, Marku, nie martwię się.

– To kończę. Dbajcie o siebie.

– Ty o siebie też. Dobranoc.

Odłożyła telefon i opadła na fotel. Codzienne rozmowy z mężem, które przypominały małe przesłuchania, bardzo ją męczyły. Marek niby pytał o jej samopoczucie, ale nie wyczuwała w jego głosie troski ani tęsknoty. Telefonował, żeby skontrolować, jak sobie radzą. Niemal zawsze był na jakimś wyjeździe. Taka praca, wszystko rozumiała, ale czuła się samotna i zepchnięta na boczny tor. Kiedyś było inaczej. Mąż przyjeżdżał do domu niemal co tydzień; teraz przestało mu zależeć. Winą za obecny stan rzeczy Katarzyna obarczała swoją chorobę. Bo po cóż komu powykręcana reumatyzmem żona? Ale z drugiej strony, po co tkwić u boku człowieka, który w trudnych chwilach nie wyciągnie pomocnej ręki, nie poda

szklanki wody? Przecież małżeństwo powinno być trwaniem razem w zdrowiu i chorobie, może przede wszystkim w chorobie...

Wiosną, kiedy ból reumatyczny uniemożliwił Katarzynie wykonywanie obowiązków zawodowych, poprosiła Marka o pomoc. Dziś uważała to za jeden ze swoich największych błędów. Mąż szybko podjął decyzję o przekazaniu obowiązków Oli. Możliwości zerwania kontraktu na zdjęcia w Egipcie, żeby zaopiekować się żoną i firmą, nie brał pod uwagę.

– Niedotrzymanie umowy wiąże się z koniecznością zapłacenia wysokiej kary – tłumaczył. – Dlatego firmą zajmie się Ola, w końcu studiuje ekonomię, ty będziesz odpoczywać, a ja wyjadę do pracy.

Wydawał się zadowolony z takiego obrotu sprawy. Może właśnie o to mu chodziło? Wszelkie pełnomocnictwa zostały przekazane Oli, a Katarzynę definitywnie odsunięto od firmy. Marek zyskał w ten sposób pełną kontrolę nad rodzinnym majątkiem, bo przecież od zawsze umiejętnie kontrolował wszelkie poczynania córki. Nikogo nie obchodziło, że Katarzyna nie chciała przejść na emeryturę; potrzebowała tylko kilku tygodni odpoczynku oraz kogoś, kto by jej pomagał. Chciała pracować. Była za młoda na siedzenie w domu. Córka trzymała ją jednak z daleka od spraw rodzinnego biznesu, nie chciała rad, nie opowiadała o problemach. Może za tą ostentacyjną samodzielnością i niezależnością krył się strach, że jeśli ojciec dowie się o jakichkolwiek niepowodzeniach, uzna je za słabość i wyciągnie konsekwencje? Marek wymagał samodzielności, zapomniał jednak, że wiedza oraz ambicja nie idą w parze z doświadczeniem. Pozostała nadzieja, że córka nie doprowadzi firmy do ruiny. Na szczęście Marek niedługo wróci, przejrzy dokumenty i wszystko sprawdzi. Katarzyna nie rozumiała, dlaczego nie mogła tego zrobić sama. Kto postanowił pozbawić ją wszystkiego: córka czy mąż?

Kornelia

Wyszłam spod prysznic i starannie wytarłam się miękkim ręcznikiem. Był stary, ale lubiłam go najbardziej na świecie nie tylko dlatego, że przyjemnie osuszał ciało. Stanowił też relikwiarz przeszłości, tej szczęśliwej, która już nie wróci. Nie miałam jednak czasu ani ochoty na przywoływanie wspomnień. Ubrałam się szybko, bo w łazience panował chłód. Wygodny, ciepły dres był jak najbardziej odpowiedni do pracy przy komputerze. Na biurku leżały już niezbędne na dzisiaj książki oraz notatki, w głowie kłębiły się myśli; jeszcze tylko zaparzę herbatę w dużym kubku i do pracy. Zaplotłam włosy w dobierany warkocz, po czym pomaszerowałam do kuchni.

Ledwie postawiłam na gazie czajnik z wodą, ktoś zadzwonił do drzwi. Pomyślałam, że to listonosz. Na progu zobaczyłam jednak wysokiego, dobrze zbudowanego młodego mężczyznę z czupryną zmierzwionych przez wiatr włosów. Nie potrafiłam określić ich barwy. Były ciemne, ale nie czarne, jakby leciutko rozświetlone promieniami słońca. Spod grzywki spoglądały ciepłe, brązowe oczy. Właściwie nie były brązowe, ale kasztanowe. Jeszcze nigdy nie widziałam tęczy tak nasyconych pigmentem. Zmieszałam się, uświadomiwszy sobie, że stoję i gapię się na przybysza.

– Słucham pana – powiedziałam przyciszonym głosem.

– Marcin.

– Nie rozumiem...

– Mam na imię Marcin – wyjaśnił spokojnie. – Szukam Kornelii Szymczyk.

– To ja. O co chodzi?

– O to. – Wyciągnął z białej reklamówki ciemnobrązową, doskonale mi znaną torebkę. – Leżała na podłodze w centrum handlowym. Jest twoja?

– Ta...ak – zająknęłam się. Nie mogłam uwierzyć, że ktoś przyniósł mi do domu torbę, którą zgubiłam kilka dni wcześniej. To zakrawało na cud.

– Proszę, sprawdź, czy nic nie zginęło.

Ręce mi drżały, kiedy otwierałam zamek. Portfel, dokumenty, telefon, kosmetyczka, zeszyt nieco odkształcony przez ołówek, nawet paragony ze sklepów – wszystko było na swoim miejscu, o ile w moim bałaganie cokolwiek miało swoje miejsce. Po prostu nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Nie musiałam się martwić o wyrobienie nowej legitymacji i kart bibliotecznych. Nie musiałam nawet spędzić dzisiejszego dnia przy komputerze, żeby zarobić na nową kratę miejską.

– Wszystko jest, dziękuję panu. – Uśmiechnęłam się chyba po raz pierwszy od chwili, w której zauważyłam brak torebki.

– Marcin – przypomniał mi. – Zawartość portfela też możesz sprawdzić.

– Nie trzeba. – Wiedziałam, że to będzie pierwsza rzecz, którą zrobię, gdy zostanę sama, ale starałam się zachować pozory. – Bardzo, bardzo dziękuję. Czy jestem panu coś winna za odniesienie zguby?

– Tak, uśmiech, taki, jak przed chwilą, i odpuść już tego „pana”, bo czuję się stary. A następnym razem lepiej pilnuj swoich rzeczy. Na razie. – Odwrócił się na pięcie i skierował w stronę windy.

– Dziękuję – powiedziałam do jego pleców.

Zamknęłam się w pokoju i wysypałam na łóżko zawartość torebki. Nie brakowało niczego. Pieniądze w portfelu tkwiły, jak je ułożyłam, jedynie w okładce z dokumentami znalazłam ślady czyjejś ingerencji. Pewnie Marcin sprawdzał adres. Cóż, trochę szkoda, że widział zdjęcie w legitymacji, ale mówi się trudno. I tak miałam szczęście. Gdyby moją torebkę znalazł ktoś inny, już nigdy bym jej nie odzyskała. A tak wymarzony kurs rysunku ponownie był w zasięgu ręki. Życie jednak potrafi być piękne!

Ulice Warszawy otulił chłodny, zamglony poranek. Kornelia, odziana w ubiegłoroczną niebieską kurtkę z kapturem i jasnozieloną apaszkę, szybkim krokiem podążała na przystanek. Spieszyła się bardziej niż zwykle. Zasnęła. Jesienne zmęczenie dopadło ją kilka dni temu i nie potrafiła go przegnać. Miała jednak nadzieję, że zdąży na autobus, który zatrzymywał się pod szkołą za pięć ósma. Musiała być na matematyce, chociaż jej nienawidziła. Udało się, zdążyła. Z westchnieniem ulgi weszła do autobusu i zajęła miejsce pod oknem.

– Cześć, piękna – usłyszała obok siebie znajomy głos.

– Kuba? – zdziwiła się.

– Przecież nie mój sobowtór. Słuchaj, plan na dzisiaj jest taki: wysiadamy na następnym przystanku i idziemy do parku. Dołączą do nas chłopaki. Posiedzimy, pogadamy, posłuchamy muzyki. Może jakiś meczyk na szybko rozegramy.

– Nie gram w nogę.

– Oki, my pogramy, ty będziesz patrzeć.

– Ja muszę do szkoły, mam klasówkę.

– Klasówka nie zajac, nie ucieknie. – Zaśmiał się ze swojego żartu.

– Kubuś, posłuchaj...

– Nelka, daj spokój. Idziemy. – Chwycił ją za rękę i niemal siłą wyciągnął z autobusu.

Wiatr rozpoczął wędrówkę pomiędzy połami kurtki, dotknął policzków, zatańczył we włosach. Wolność. Nie ma szkoły, sprawdzianów, dzwonek, obowiązku siedzenia w ławce. Kuba objął Kornelię ramieniem, przełamując jej opór. Kiedy szli obok siebie, tajemniczo otoczeni mgłą, wyglądali na zakochanych. W parku, gdy usiedli na jednej ławce, a on przytulił ją władczy gestem, nikt zapewne nie miałby nawet cienia wątpliwości, że łączy ich coś pięknego. W przytulnym, choć dzisiaj zimnym i wilgotnym zakątku parku byli też przyjaciele

Kuby. Kuby, ponieważ Kornelia nigdy specjalnie ich nie lubiła, może poza Oskarem. Oni za to lubili na nią patrzeć, lubili jej słuchać, lubili, kiedy włączała się do rozmowy, a tym samym nieco odsuwała od swojego chłopaka. Wtedy była nie tylko jego, ale też trochę ich.

– Zimno ci, Nela? – zapytał Oskar, mocnym uściskiem dłoni witając się z kolegami.

– Tak trochę – przyznała. Na szczęście miała w kieszeni rękawiczki, wsunęła je więc na skostniałe dłonie i zakryła głowę kapturem.

Oskar przejechał palcem po zaczerwienionym nosie Kornelii. Podobała mu się. Była dziewczęca, delikatna i miała w sobie mądrość. Zaskakująco dobrze się rozumieli, czasem nawet bez słów. Z przyjemnością zająłby miejsce Kuby u jej boku. Chociaż nie, Oskar nie pozwoliłby, żeby siedziała w zimnym parku na mokrej ławce i szczękała zębami. I nie dopuściłby, żeby wagarowała. Powinna teraz być w szkole, podobnie jak oni na wykładach. Tyle że studenci uczą się zwykle przed egzaminami, a do sesji było jeszcze trochę czasu, Kornelia zaś mogła sobie narobić zaległości, i to w klasie maturalnej. Kuba nie bardzo się tym przejmował. Nie widział też, że siedząca obok niego dziewczyna wcale nie jest zachwycona. Oskar postanowił zrobić coś, co chociaż odrobinę poprawi jej samopoczucie.

– Może się przejdziemy? – zaproponował. – Co będziemy tu tak siedzieć?

– Nie chce mi się łązić – powiedział Arek, najniższy i najgrubszy chłopak z ekipy. – Pokopmy lepiej.

– Pokopmy! – poparto go entuzjastycznie.

W czyjejs sportowej torbie znalazła się piłka, szybko ustalono zasady gry, wytypowano bramkarzy. Kornelia została sama. Postawiła stopy na ławce, podciągnęła kolana pod brodę. Było jej jeszcze zimniej niż przed chwilą. Już chyba wolałaby pisać sprawdzian z matematyki; w klasie przynajmniej nie wiało i nie siąpił deszcz.

– Uśmiechnij się, piękna! – zawołał Kuba, całując ją w kaptur.

Wykonała polecenie. Nie chciała przecież wyglądać na nieszczęśliwą.

„Musisz być seksy, zawsze, bez względu na okoliczności” – przypomniała sobie słowa Oli. Plecy same się wyprostowały, nogi opadły na ziemię, a stopy ustawiły się równiutko jedna obok drugiej. „Masz być piękna, nawet kiedy masz ochotę płakać”. Kornelia dumnie uniosła głowę. Żeby jakoś zabić nudę, wyjęła z torby telefon i wybrała numer przyjaciółki.

– Co tam? – usłyszała radosny głos Oli.

– A nic – powiedziała, uśmiechając się. – Tak dzwonię. Co robisz?

– Przygotowuję się do spotkania z klientem. Takie tam, nic ciekawego, ale sekretarka nie mogła tego załatwić, bo facet się uparł i już. Mam nadzieję, że załatwię to szybciotko. A co u ciebie? Jak matma?

– Nie poszłam – wyznała Kornelia.

– Jak to? Przecież będziesz miała z tego powodu kłopoty.

– Pewnie tak. Dobra, nie przeszkadzam ci. Na razie.

Rozłączyła się szybko.

Ola odłożyła telefon, kręcąc niechętnie głową. Przyjaciółka pakowała się w problemy i robiła to tak naiwnie, że aż przykro było patrzeć. Matmy nie lubiła nigdy, chociaż właściwie trudno zrozumieć dlaczego. Panowały w niej przecież jasno określone reguły, a logiczne rozumowanie wykluczało ryzyko błędu.

„Pewnie znowu Kubuś coś wymyślił” – odgadła Ola, nakładając błękitną koszulową bluzkę. Szczerze nienawidziła chłopaka Kornelii. Było w nim coś głupiego, egoistycznego i dziecinnego zarazem, co wręcz odpychało. „Boże, kiedy on się od tej Neli odczepi?!”

Nie miała jednak czasu na złość. Musiała wyglądać perfekcyjnie, a zostało niewiele czasu. Klient, z którym była umówiona, reprezentował ogólnopolską sieć

handlową. Podpisanie z nim kontraktu oznaczało dla firmy stały, pewny i niemały dochód miesięczny. Sytuacja wymagała więc mobilizacji wszystkich sił. Wygląd był niezaprzeczalnym atutem Oli. Potrafiła zmieniać się jak kameleon. Czasem udawała pustą nastolatkę w spódniczce ledwie zakrywającej pośladki, czasem leniwą domatorkę w dresie, czasem pilną studentkę, ubraną w dzinsy i T-shirt, a czasem wytworną, dobrze ułożoną damę. Dziś pragnęła pokazać się jako bizneswoman. Ta rola była nowa, ale nie pozwoli, by trema ją sparaliżowała.

Spojrzała w duże lustro wiszące na ścianie w garderobie. Czarna, wąska spódnica sięgała nieco przed kolana. Wpuszczona w nią błękitna bluzka miała starannie zapięte guziki, ale nie wszystkie. Trzy od góry pozostawiały miejsce dla wyobraźni. Nic nie obnażały, ale co nieco odsłaniały.

– Jest dobrze – powiedziała Ola. Wsunęła stopy w pantofle na obcasie, które optycznie wydłużyły nogi, nałożyła czarny żakiet. – Pani prezes na szóstkę. – Przesłała sobie uśmiech i wyszła do przedpokoju.

Do firmy dotarła pół godziny przed czasem, tak jak planowała. Zdążyła spokojnie poprawić makijaż, rozłożyć na biurku dokumenty i zebrać myśli. Była w sekretariacie sama, mogła więc nawet przeciwwić mimikę oraz sposób siedzenia. Punktualnie o dziesiątej do biura ktoś wszedł. Ola domyśliła się, że to umówiony klient, ale nie oderwała wzroku od monitora, udając zapracowaną.

– Dzień dobry – usłyszała męski, jakby znajomy głos.

– Dzień dobry – odparła spokojnie. – Słucham pana?

– Jestem umówiony z Aleksandrem Madziarem.

– Aleksandrą – poprawiła i w końcu przeniosła wzrok na gościa. Zamarła, gdy zobaczyła jego stalowoszare, zimne oczy. Znała tego faceta i to lodowate, taksujące spojrzenie. Postanowiła jednak grać swoją rolę do końca. Przecież była w tym świetna.

– Nie, z panem prezesem Aleksandrem.

– Mamy panią prezes. – Wstała i podała dłoń klientowi. – Aleksandra Madziar.

Mężczyzna niepewnie uścisnął rękę Oli. Wtedy dostrzegł na jej przegubie srebrną bransoletkę. Wydała mu się dziwnie znajoma. Zaraz... gdzie on ją widział? Nie mógł sobie przypomnieć, był jednak pewien, że widział ją całkiem niedawno.

– Karol Jeżycki – powiedział, uważnie badając rysy twarzy Oli. – Czy my się przypadkiem nie znamy?

– Nie przypuszczam. Proszę. – Wskazała krzesło naprzeciwko biurka i zajęła miejsce w fotelu obrotowym. – Przygotowałam wstępny projekt umowy, według naszych wcześniejszych ustaleń telefonicznych i mailowych. Proszę bardzo. – Podała mu plik kartek.

Karol zagłębił się w lekturze. Musiał przyznać sam przed sobą, że umowa została napisana fachowo, jasno określała obowiązki i prawa obu stron, nie zostawiając luk prawnych. Nie spodziewał się, że osoba tak młoda może być prezesem firmy cieszącej się doskonałą opinią. Zwierzchnik, który polecił mu nawiązanie współpracy z Frutsmakiem, powiedział wyraźnie, że prezesem jest pan Madziar, stąd zdumienie. Teraz jednak nie był już pewien, czy padło słowo pan; samo nazwisko nie miało formy żeńskiej. Zwyczajnie się zbłądził. Dlaczego nie przyszło mu do głowy, aby rozszyfrować, co znaczy Aleks? Podpis pod elektroniczną korespondencją zinterpretował po swojemu. Trudno, ma nauzkę na przyszłość. Teraz należało zatrzeć niemile wrażenie.

– Umowa jest jak najbardziej w porządku – oświadczył, składając podpis we właściwym miejscu. Nie miał ochoty na negocjacje, był zbyt wzburzony.

Ola ledwie stłumiła okrzyk satysfakcji. Zaczekała, aż Karol Jeżycki postawi parafkę na każdej stronie dokumentu, po czym sama postąpiła tak samo.

– Mam nadzieję na owocną współpracę – powiedziała, wstając ponownie i wyciągając rękę.

– Ja również. – Uśmiechnął się i uściśnął podaną sobie dłoń. Przyjrzał się jej uważniej niż wcześniej, skupiając uwagę na srebrnej bransoletce. Przyczepiony do niej maleńki klucz kołysał się dokładnie tak samo jak wtedy... – To ty – stwierdził, nie kryjąc zdumienia. – A myślałem, że to naprawdę pomyłka.

– Słucham?

– Prezes firmy galerianką. Ja chyba biorę udział w jakiejś farsie!

Zabrał swoją kopię dokumentu i opuścił biuro, w duchu zastanawiając się, w jaki sposób unieważnić zawartą przed chwilą umowę. Postanowił przedłożyć ją prawnikom współpracującym z jego firmą. Oni na pewno znajdą jakieś nieścisłości.

Ola tymczasem opadła na fotel, oparła łokcie na biurku i ukryła twarz w dłoniach. Czowała się okropnie upokorzona. Wiedziała, że powinna jechać na uczelnię, ostatecznie trzy tygodnie temu zaczął się rok akademicki, ale nie potrafiła zmobilizować się do działania.

– Pani Olu, źle się pani czuje?

Uniosła głowę i spojrzała na kręłą brunetkę stojącą przed biurkiem. Ileż ta dziewczyna była od niej starsza? Pięć, sześć lat? Dlaczego mówiła do niej „pani”, a nie po imieniu, jak znajomi? Kto zbudował tę barierę? Po co? Matkę lubili tu wszyscy, przyjaźniła się ze współpracownikami i nigdy nie wymagała sztucznych form grzecznościowych. Dla każdego była po prostu Kasią, co ani trochę nie podważało jej autorytetu. Miała szacunek i już. Ola zbudowała barykadę, myśląc, że tak trzeba, żeby mieć władzę. Dziś tego żałowała. Zapewne gdyby w relacjach ze współpracownikami była cieplejsza, mogłaby teraz wypić kawę w towarzystwie sekretarki, pogadać tak po prostu, o życiu, poczuć się lepiej. Wybrała jednak izolację, więc musiała w niej trwać.

– Wszystko w porządku – powiedziała, zmuszając się do uśmiechu.

Podpisała leżące na biurku dokumenty, wydała kilka poleceń, po czym włożyła płaszcz i opuściła budynek firmy.

Synu, pewnie wydaje Ci się dziwne, że piszę list, skoro jesteś w pokoju obok i w każdej chwili mogę do Ciebie przyjść. Ale o niektórych sprawach trudno rozmawiać, szczególnie gdy w roli sędziego ma wystąpić własne dziecko. Papier zaś jest cierpliwy, nie patrzy z wyrzutem, nie zadaje krępujących pytań, nie wybucha gniewem. Niech więc najpierw on pozna moją tajemnicę, a potem przekaże ją Tobie. Może dzięki takiej formie wreszcie odkryjemy to, co powinno zostać odkryte już dawno temu.

Kiedyś popełniłem błąd. Polegał na mało precyzyjnym określeniu uczuć oraz podjęciu nieodpowiedzialnej decyzji. Gdyby to było możliwe, miałbym dwie żony, dwoje dzieci i szczęśliwą rodzinę. Ja na pewno byłbym szczęśliwszy.

Dziewczyna, której nazwisko widnieje w testamencie, to moja córka. Matka ma wątpliwości, twierdzi, że kobieta, z którą się zadałem, może kłamać, bo przecież wybrała życie uznawane za niemoralne. Ja wiem swoje. Ona nigdy niczego ode mnie nie chciała, poza miłością, a tej mogłem jej dać zbyt mało. Odeszła. Może nie powinienem na to pozwolić, ale nie potrafiłem jej zatrzymać. Miałem już żonę i Ciebie. Każda decyzja była zła.

Masz siostrę. Wiem, że zawsze marzyłeś o rodzeństwie, dlatego chciałem Ci to powiedzieć już dawno. Coś mnie powstrzymało. Skoro jednak prawda już wyszła na jaw, chcę, żebyś poznał ją całą. Ode mnie. Pytaj więc, a ja odpowiem. Jestem to winien Tobie i Twojej siostrze.

Starzejemy się, umieramy. Musisz poznać swoją siostrę, zaprzyjaźnić się z nią, bo przyjdzie dzień, kiedy będziecie mieli tylko siebie i aż siebie. W drugiej kopercie znajdziesz dane niezbędne do odnalezienia kobiety, którą bardzo kochałem, oraz naszej córki. Zrób to. Ja nie mam dość odwagi.

2.

Marcin

W przód, w tył, w przód, w tył... Moje biodra poruszały się rytmicznie, pracując na chwilę przyjemności, a myśli krążyły wokół dziewczyny, którą zobaczyłem kilka dni temu w galerii handlowej. Tkwiła w mojej głowie i nie chciała wyleźć. A może to ja nie chciałem jej stamtąd wyrzucić? Była śliczna. Nie chuda, nie gruba, taka w sam raz, ze zgrabnym tyłeczkiem, szczupłą talią, kształtnymi piersiami i świetnymi nogami. W niczym nie przypominała patyczaka. Szarzielone oczy kryły w sobie głębię i wrażliwość. Fascynowały mnie niespotykaną barwą, pociągały, magnetyzowały. Chciałem przegnać smutek, który w nich mieszkał i nie znikał nawet wtedy, kiedy się uśmiechały. Chciałem zanurzyć palce w gęstych, lśniących włosach i przybliżyć się do jej ust, kuszących niczym nagrzone słońcem maliny. Pragnąłem poczuć ich smak, zapach, miękkość. Bo były miękkie, to nie budziło cienia wątpliwości.

Spojrzałem na leżącą pode mną kobietę. Rozchylone wargi zachłannie chwytaly powietrze. Piwne oczy zdobił makijaż, wciąż nienaganny. Ufarbowane na blond włosy wdzięcznie spoczywały na poduszce. Wezbrane podnieceniem sutki domagały się dotyku. Ciało tej kobiety należało do mnie. Było rozpalone do granic wytrzymałości i czekało na spełnienie. Dałem mu je. Beznamiętna przyjemność do złudzenia przypominająca czynność fizjologiczną. Zadziwiające... nigdy wcześniej nie myślałem w taki sposób. Seks to seks, powinien się kończyć orgazmem, który przecież mi się należał. Gdy zdejmowałem prezerwatywę, zdało mi się, że ktoś na mnie patrzy. Z wyrzutem...? Dziewczyna o smutnych zielonych oczach...

A kogo to obchodzi? Dlaczego w ogóle myślałem o tej gówniarze? Przecież nie miała w sobie nic fascynującego. No, może jeszcze ubrana w tę kieckę mini i bluzkę z dekoltem, była warta grzechu. Ale w dresie, bez makijażu, z dziecinnym warkoczem...

Kogo ja chciałem oszukać? Przecież w dresie pociągała mnie jeszcze bardziej. Była naturalna, kobieca i bardzo, bardzo ładna. Nie potrzebowała tony kosmetyków, nie musiała kusić dekoltem ani uśmiechać się zachęcająco. Miała w sobie coś, co przyciągało. A ja? Poddawałem się temu jak skończony idiota. Nie chciałem jej mieć. Nawet nie przyszło mi do głowy, żeby ją zbajerować, poderwać i zaliczyć dla kolejnej chwili przyjemności. Chciałem... No właśnie, czego chciałem?

– Co jest, misiaczku? – usłyszałem. Nagie ramiona zacisnęły się na moim torsie, do pleców przyłgnęły wciąż nastroszone sutki. Poczulem dziwne niechęć, niemal wstręt.

– Idź już – powiedziałem. – I żebyś cię więcej nie widział.

Nie wiem, dlaczego dodałem drugie zdanie. Przecież moja blond piękność była boginią seksu. Perfekcyjna w każdym calu, prosta w obsłudze, precyzyjna w odczytywaniu moich potrzeb. Miałem ją, kiedy, jak i gdzie chciałem. Zresztą nie tylko ją. Nie była zazdrosna, wiedziała, że mężczyzna taki jak ja nie zadowolony się jedną kobietą. Nie wymagała wierności. Tak było dobrze. Zaraz się ubierze i wyjdzie, zatrzaskując za sobą drzwi. Nie będzie oczekiwała przeprosin. Wróci, kiedy tylko wyciągnę rękę.

Odczekałem jeszcze chwilę, po czym nałożyłem czysty podkoszulek i dżinsy.

– Kornelia... – szepnąłem, biorąc do ręki leżącą na kuchennym stole kartkę. Spojrzały na mnie szarozielone mądre oczy. Może nie powinienem, ale zrobiłem kopię zdjęcia, które znalazłem w jej torebce. – Kornelia – powtórzyłem głośniej, sycąc uszy brzmieniem tego imienia. Było w nim coś niezwykłego. Pasowało do ciepłego uśmiechu, romantycznego pukla włosów spoczywającego na czole, małego, lekko zadartego nosa. Gdzieś we mnie narodziło się pragnienie, żeby móc kiedyś powiedzieć „moja Kornelia”.

Odłożyłem kartkę i nalałem wody do czajnika. Miałem nadzieję, że mocna kawa wybije mi z głowy miłosne pierdoły i zmobilizuje do pracy. Tak też się stało. Kolejne

dwie godziny spędziłem nad fakturami, rozliczeniami i nudnymi formalnościami, które stanowiły mniej przyjemną część mojego życia zawodowego. Później nie wytrzymałem. Zamknąłem laptop i pojechałem pod blok Kornelii.

Nie wszedłem na górę, nie miałem jej przecież nic do powiedzenia. Obserwowałem drzwi wiodące na klatkę schodową, licząc, że będę mógł chociaż popatrzeć na dziewczynę, do której wciąż odpływały moje myśli. Los mi sprzyjał. Po godzinie bezczynnego tkwienia w samochodzie ujrzałem Kornelię, idącą za rękę z chłoptasiem, który prawdopodobnie był w jej wieku, może starszy o rok.

Wezbrała we mnie wściekłość. Nie wiem, dlaczego myślałem, że jest sama, że mam otwartą drogę, że wystarczy się pojawić, rzucić kilka komplementów i dziewczyna będzie moja. W zasadzie nigdy nie starałem się o kobiety, to one mnie chciały i robiły wszystko, żebym zwrócił na nie uwagę. Tym razem było inaczej, co budziło nieznane wcześniej emocje. Czyżby uśpiony instynkt łowcy? Czy ja go jeszcze posiadałem?

Pamięć spletała mi figla, stawiając przed oczami śliczną blondynkę. Kiedy ją poznałem, miała czternaście lat. Byłem trzy lata starszy i zakochałem się bez pamięci. Przez dwa miesiące musiałem ją oswajać, odciągać od koleżanek, zdobywać zaufanie, walczyć ze złośliwymi uśmieszkami tych zazdrośnic. Później były szalone chwile uniesień, buziaki, najpierw nieśmiałe, później bardziej namiętne. Razem weszliśmy w świat erotyki. Myślałem, że zawsze będziemy parą. Wtedy wierzyłem jeszcze w miłość, ideały, sens tworzenia związku. Wszystko runęło pewnego lipcowego wieczoru. Wróciłem z obozu dzień wcześniej, odświeżyłem się i pobiegłem do mojej dziewczyny. Nie zapowiedziałem się. Chciałem jej zrobić niespodziankę. Tymczasem ona zrobiła ją mnie. Klęczała w ciemnym kącie brudnej klatki schodowej, a przed nią stał jeden z moich kumpli. Trzymał dłonie na jej głowie, sterując prędkością i intensywnością serwowanej sobie przyjemności.

„Powinieneś się trzymać z daleka od tej Kornelii – szepnął jakiś głos w mojej głowie. – Będziesz przez nią cierpieć, tak samo jak wtedy”.

„Ona jest dobra i wrażliwa” – powiedziało moje drugie, łagodniejsze ja.

„Jest jak każda inna, tylko lepiej się maskuje”.

„Znasz ludzi, mylisz się rzadko. Ale daj dziewczynie szansę. Daj szansę sobie. Jedną jedyną, maleńką, ostatnią”.

Uderzyłem pięścią w kierownicę, żeby bólem zagłuszyć myśli. Jeszcze nie wiedziałem, jak postąpię. Jednego byłem pewien: zaczęło się ze mną dzieć coś dziwnego, coś, czego nie przewidziałem, nie chciałem...

Oficyna wydawnicza [RW2010](#) proponuje:

Aneta Rzepka: SONATA O MARZENIACH

Znajdę cię w wielkim mieście, wśród zwykłych zmagañ...

Czasem nawet porządna, miła, dobra dziewczyna zrobi coś niemądrego. Natalia Klimek wraca wzburzona z wywiadówki. Nauczycielka poinformowała ją, że jej córka, klasowy skarbnik, przywłaszczyła sobie pieniądze, wpłacone przez kolegów na ubezpieczenie. Natalia nie wierzy, nie mieści jej się to w głowie, ale... Iza przyznaje się do kradzieży. Zarazem odmawia odpowiedzi na pytanie, dlaczego to zrobiła. Co się za tym wszystkim kryje? Jaką rolę odegrała w całej sprawie kapryśna Dominika? Czy pomoże kuzynce pozbyć się etykiety złodziejki? Zwłaszcza że Izie tak bardzo zależy na dobrej opinii w oczach Łukasza...

Izę i Dominikę dzieli bardzo wiele. Jedna jest osobą życzliwą, otwartą na świat, potrafiącą czerpać radość z małych rzeczy. Druga to egoistka, która lubi błyszczeć i nie zważa, kogo zrani w drodze do celu. A jednak obie szukają w życiu tego samego: miłości, akceptacji, poczucia bezpieczeństwa; obie wierzą w spełnienie marzeń, nawet jeśli się z tym nie zdradzają.

Aneta Rzepka: MAGIA KASZTANA

Nie wierzysz w talizmany? Nie musisz. Wystarczy, że pozwolisz działać magii...

Po śmierci rodziców życie Kamili całkowicie się zmienia. Musi opuścić dom, przyjaciół, ukochaną wieś i przeprowadzić się do stolicy, by zamieszkać z ciotką, której nie zna. Ma nadzieję, że kiedyś wróci do domu, ale świat pędzi do przodu, pozbawiając ją złudzeń. W pokonywaniu codziennych trudności pomaga jej... kasztan i uczucie do chłopaka o kasztanowych oczach.

Małgosia jest realistką twardo stającą po ziemi. Kocha, mocno i szczerze, niestety bez wzajemności. A układ koleżeński to dla niej za mało. Próbuje uciec przed uczuciem, pakuje się w spore kłopoty. Ofiarowany przez przyjaciółkę kasztan budzi uśmiech niedowierzania, lecz wbrew rozsądkowi przyjmuje talizman, bo kto wie... *Magia kasztana* to powieść o codzienności, w którą wplątała się czarodziejska nić nadziei...

Joanna Łukowska: NIEZNAJOMI Z PARKU

Miłość od nienawiści dzieli krok.

On jest bogaty, doświadczony, nieufny. Ona – wrażliwa, introwertyczna, pełna kompleksów. Oboje niosą bagaż trudnego dzieciństwa.

Po raz pierwszy spotkali się w parku. Wtedy też po raz pierwszy od niego uciekła...

Zafascynował ją i przeraził jednocześnie. Zawsze bała się takich mężczyzn: silnych, pewnych siebie do granic arogancji, mrocznych i skomplikowanych. Był zły i przestraszył ją, ale nie mogła o nim zapomnieć. Irracjonalny lęk, jaki w niej wzbudził, przekonał ją, jak pozorny był jej spokój i ćwiczone całymi latami opanowanie. Bezpieczeństwo, którego szukała w swoim cichym, uporządkowanym świecie, okazało się złudne i kruche...

„Nieznajomi z parku” to w równym stopniu opowieść o miłości, jak i o nienawiści. To historia mężczyzny, który nie potrafi ufać, i kobiety, która nie umie walczyć o to, w co wierzy.

Monika Gabor: UWAGA NA MARZENIA

Trzy różne kobiety – trzy różne historie.

Podglądamy miłosne i życiowe perypetie trzech przyjaciółek. Każda z nich jest inna, każdej przytrafia się coś innego, każda inaczej reaguje.

Iza, aktywna zawodowo, ambitna i kompetentna, również prywatne życie bierze we własne ręce, dokonując wyborów na przekór wszystkim i wszystkiemu. Dąży do celu, którym jest szczęście, nie słuchając rad i nie bacząc na konsekwencje.

Marta to domatorka spełniająca się w roli żony, matki, gospodyni domowej. Rozwód jest dla niej szokiem, zarazem początkiem zmian. Jak wpłynie na nią rozpad rodziny? Czy będzie umiała jeszcze komukolwiek zaufać?

Julia wie o życiu, o którym marzy każda z nas. Kochający mąż, mądra córka, satysfakcjonująca praca... Gdzie tkwi haczyk? Czy traumatyczne dzieciństwo wpłynęło na wybór zawodu? Czy można być jednocześnie lojalną przyjaciółką, kompetentnym psychologiem i uczciwym człowiekiem? A gdy trzeba wybrać...

Anna Rybkowska: NELL, tom 1 i 2

Bajkowa historia, która staje się dramatem.

Natalia to przykładna żona i matka, która spełnia się, dbając o dom i rodzinę. Nie ma pojęcia, że czegoś jej brakuje, że za czymś tęskni. Nie musi lękać się swoich marzeń, bo... ich nie ma. Czy raczej zepchnęła je głęboko do podświadomości. Odzywają się, gdy przypadkiem nawiązuje internetową, a potem telefoniczną znajomość z Wiliamem Barlowem, angielskim muzykiem rockowym, idolem swojej własnej córki. Will jest mężczyzną utalentowanym, pewnym siebie, aroganckim, nieobliczalnym i fascynującym. Nie pisze mu o sobie prawdy, nie przyznaje się do wieku i czwórki dzieci... Gdy dostaje zaproszenie na koncert w Londynie – postanawia pojechać...

On nazywa ją Nell. I jak nikt inny budzi w niej coś, czego się nie spodziewała, czego nie chciała, czego się lęka i o czym nie może przestać myśleć. Czy będzie umiała się temu oprzeć? Dla dobra rodziny. Dla spokoju własnej duszy... A co z rozbudzonym ciałem?

Bajkowa historia, która staje się dramatem. Obyczaj, który przeistacza się w zmysłowy thriller o opętaniu. Opowieść o miłości, odpowiedzialności, pożądaniu, które niszczy, ale właśnie dzięki niemu życie nabiera barw, smaku, zapachu.

Natalia czy Nell? Który ze światów wybierze...?

Katarzyna Woźniak: HYDRA PAMIĄTEK

Nowa miasto, nowa miłość, nowa przygoda.

Historia jednej podróży, która staje się opowieścią o miłości i spełnianiu marzeń. Czy pracownica banku może przeobrazić się w artystkę, czarującą słuchaczy głosem i grą na gitarze?

Czy pełna kompleksów kobieta może rozkochać w sobie mężczyznę odważnie podążającego za swymi pragnieniami? Czy Polka i Węgier odnajdą w Amsterdamie wspólne szczęście i drogę do swoich serc?

Czy można zapomnieć o bagażu przeszłości, który dźwigamy jak niechciany garb? Czy potrafimy wystawić za drzwi walizki wyuczonych zasad i narzuconych priorytetów, które nie pozwalają nam iść od przodu?

Anna, będąc świadkiem śmiertelnego wypadku, uświadamia sobie, że jej wypełnione karierą życie tak naprawdę pozbawione jest sensu, emocji i głębszej treści. Ona już jest jak martwa. Nikogo nie kocha, niczego nie pragnie, nie ma pewności, czy to, co osiągnęła, było jej celem, czy spełniała tylko oczekiwania innych. Targana wątpliwościami, dręczona poczuciem niespełnienia, podejmuje próbę porzucenia wyuczonych przez społeczeństwo nawyków i wartości. Opuszcza rodzinny kraj i wkracza do zupełnie nowego świata...

Joanna Łukowska: OD PIERWSZEGO DOTYKU

Różne oblicza miłości.

Miłość wszystko wybaczy, tłumaczy, przeczeka? Tęsknimy za miłością romantyczną, pełną pasji, ogarniającą duszę i ciało... Ale może lepsza jest miłość z rozsądku? Czy pożądanie wystarczy? A czy związek bez namiętności przetrwa? Czy miłość kiedyś się kończy?

Narratorów, próbujących odpowiedzieć sobie na te pytania, dzieli wszystko: wiek, płeć, doświadczenia, wykształcenie, temperament, oczekiwania. Wspólnym mianownikiem jest miłość. Od pierwszego dotyku, spojrzenia, słowa, żartu... Miłość przychodzi różnymi drogami, pod różnymi maskami, dlatego czasem jej nie rozpoznajemy. Bywa zmysłowa, zachłanna, okrutna. Bywa nagła jak majowa burza, ale najczęściej jest zwyczajna. Co nie znaczy, że nie jest niezwykła.

Od pierwszego dotyku to zbiór romantycznych historii, pełnych ciepła, emocji, humoru, nadziei, pasji oraz erotyzmu. Jeżeli jest ci smutno i źle – przeczytaj, a rozchmurzysz się. Jeżeli szukasz relaksu, wytchnienia, wzruszeń, porady lub... afrodyzjaku – przeczytaj, a nie zawiedziesz się. Jeżeli przestajesz wierzyć w miłości – przeczytaj koniecznie!

Natasza Orsa: W ŚWIECIE JONASZA

Intymna podróż w poszukiwaniu miłości.

Monika to młoda, samodzielna kobieta, która po rozwodzie obiecała sobie, że nigdy więcej nie zaangażuje się emocjonalnie. I z takim nastawieniem wkracza w pełen erotyki świat Jonasza. Mężczyzny tajemniczego, niebezpiecznego, który działa na nią jak żaden inny dotąd. Niczym prywatny narkotyk. Nie pojmuje, co się z nią dzieje. Nigdy tak nie reagowała, nigdy nie była tak bezwstydna. Śmiałe seksualne doświadczenia są dla Moniki fascynującą, choć nieco zatrważającą nowością. Zwłaszcza że Jonasz, wprowadzając kochankę w świat zmysłów i pożądania przekraczającego granice rozsądku, ma swój cel. Chce niewiele i bardzo dużo zarazem. „Nie broń się przede mną – żąda – i... Kochaj mnie”. Ale zraniona, nieufna Monika boi się miłości. Czy spotka ją za to kara?

Aneta Rzepka: GRA O DUSZĘ

Gra o duszę jest zmysłowo-brutalną opowieścią o młodej kobiecie, która zakochuje się w najmniej odpowiednim mężczyźnie i pada ofiarą zmyślnie uknutego spisku. Doskonała kumulacja emocji, cierpienia oraz erotyki nie pozwala na przejście obok tekstu obojętnie. Wątek nieba i piekła oraz walki dobra ze złem wbija powieść w nurt fantasy, miłość nadaje jej barwy romansu, a wiarygodność psychologiczna postaci oraz realizm opowieści sprawiają, że tekst jest na wskroś współczesny.

Joanna Łukowska: DRESZCZE

Opowiadane przez narratorów historie dotyczą przeżyć bolesnych, nierzadko traumatycznych, po których pozostają widzialne i niewidzialne blizny; opisują stany, kiedy śmierć wydaje się jednym rozwiązaniem; wnikają w świat niesamowity, z pogranicza horroru, thrillera, fantastyki; zagłębiają się w szarość ludzkiej samotności...

Nie wierzymy w duchy, anioły, zjawiska paranormalne, ale czasem ten niezwykle świat przenika do naszej rzeczywistości. Sądzymy, że bohaterowie są tylko w telewizji, ale mijamy ich każdego dnia, na ulicy, w pracy, w domu... Myślimy, że zło przytrafia się innym – dopóki nie dotknie nas swoimi zimnymi palcami, nie złapie za gardło, nie ścisnie za serce. Czasem mrok staje się codziennością, a śmierć kusi brakiem odczuwania, czasem wampir wyziera z oczu bliskiej osoby, a potwór śpi tuż obok...

Obok mnóstwo się dzieje. Rzeczy niezwykłych, strasznych, porażających, przyprawiających nas o dreszcze strachu, obrzydzenia, niedowierzania, ale też ulgi i podziwu. Z otchłani ratuje nas miłość, przyjazna dłoń, drugi człowiek. Bo sami dla siebie jesteśmy demonami i aniołami.

Marian Kowalski: MROczne DZIEDZICTWO

Opowieść o miłości, przeznaczeniu i... czarownicach.

Spotykają się na zjeździe poświęconym zjawiskom nadprzyrodzonym. Daniel jest sceptycznym niemieckim dziennikarzem, żyjącym teraźniejszością, nieczującym związku z rodziną i jej historią. Irena to polska rzeźbiarka, za którą ciągnie się tren odległej przeszłości. Mroczna scheda po przodkach nie daje o sobie zapomnieć. Ma wpływ na jej obecne życie oraz na losy związanych z nią mężczyzn. Na plenerze rzeźbi posązek swej dalekiej krewnej spalonej na stosie; duch kasztelanki – opiekuńczy? żądny zemsty? – wciąż jej towarzyszy. W powieści przewija się wątek Inkwizycji i procesów budowanych na pomówieniach; pojawiają się postaci „czarownic”, ich bezlitosnych sędziów, oraz potomków jednych i drugich. W historii pełnej tajemnic nie może zabraknąć motywu ukrytego skarbu, sporów rodzinnych sprzed wieków prowadzących do okrutnej śmierci i nagłych a niejasnych zgonów w teraźniejszości. Wiele tu legend, aluzji, dywagacji oraz... uczucia. „Mroczne dziedzictwo” to niesamowita opowieść o miłości, przeznaczeniu, szukaniu miejsca w życiu, to historia intrygująca i fascynująca.

Joanna Łukowska: ULICA ABRAHAMA

Podróż przez życie, ocean, czas.

Magiczna opowieść o poszukiwaniu swojego miejsca w życiu, o marzeniu, które powiedzie Abrahama Zimmermana za ocean. O innym Abrahamie, który po półtora wieku podejmie dzieło swego przodka. Historia przyjaźni między żydowskim chłopcem, spragnionym wiedzy i ksiązek, a starym Szkotem, księgarzem i agnostykiem. Powieść o zadawaniu pytań i szukaniu odpowiedzi. Także intymny traktat o starzeniu się i śmierci na własnych warunkach. Rodzaj literackiej metafory, współczesnej przypowieści o życiu, odchodzeniu, braniu odpowiedzialności za siebie i innych, o prawdzie skrytej tak głęboko, że ujawnia się jedynie w snach.

Mały Abraham nie pasuje do swojej ortodoksyjnej kupieckiej rodziny. Ma marzenia, pasje i chce tworzyć, jeżeli już nie coś innego – to chociaż swoje życie. Wprawia w zakłopotanie bliskich, denerwuje ich oraz nieustannie martwi. Ojciec próbuje go okiełznać, wysyła syna do szkoły, znajduje mu żonę... Ale pasje Abrahama są częścią jego duszy. Rozumie to Angus, stając się dla młodzieńca przyjacielem i przewodnikiem. Intuicyjnie rozumie to także młodzianka Izebel, która kocha swojego dziwnego męża tak, jak potrafi: po cichu, skromnie, choć z całego serca, przyjmując go takim, jaki jest. I bez wahania rusza wraz z nim w daleką podróż, gdzie czeka na nich nowy świat...

Ewa Bauer: W NADZIEI NA LEPSZE JUTRO

Powieść przedstawia historię młodej kobiety, która bardzo pragnie być szczęśliwa. Pomimo przeciwności losu i osobistych tragedii, jakie ją spotykają, wciąż wierzy, że prawdziwa, wierna i uczciwa miłość istnieje. Losy Anny przeplatają się z losami dwóch innych kobiet, których życie również nie układa się tak, jakby sobie tego życzyły. Bohaterowie przechodzą metamorfozy, podejmują różne – nie zawsze słuszne – decyzje. W odwiecznej walce dobra ze złem, marzenia ścierają się z rzeczywistością, pragnienia z sumieniem. Emocje w tej książce grają główną rolę. Czy w poszukiwaniu miłości wolno wszystko?